

INDYWIDUALNOŚĆ I OSOBOWOŚĆ: EMBRION LUDZKI, OSOBA

Kilka lat po Hiroszynie wybuchła druga bomba, lecz tym razem w dziedzinie badań naukowych: na początku lat pięćdziesiątych odkryto w jądrze żywej komórki to, co jawi się jako wektor samego życia, a mianowicie kwasy DNA. Każda komórka żyjącego bytu zawiera swój ośrodek genów, złożony z dwóch zwojów DNA, zwiniętych w spirale jeden na drugim. Kwasy DNA posiadają zdolności rozrodcze i kierują syntezą protein niezbędnych do rozwoju bytu żyjącego. Istota rzeczy polega na dwóch aspektach związanych z odkryciem: po pierwsze, każdy żyjący gatunek ma swe własne DNA, które zawierają w sobie program rozwoju każdej jednostki gatunku; z drugiej strony, ten „kod genetyczny” kształtuje się w każdej jednostce już w momencie zapłodnienia; u zwierząt fakt ten następuje, gdy plemnik dociera do komórki jajowej i gdy łączą się ze sobą dwie połowy kodu genetycznego, które znajdowały się każda w jednej z dwóch komórek rozrodczych. Poprzez proces auto-dyferencjacji oraz auto-strukturalizacji kod genetyczny sprawia, że poszczególne jednostki gatunku stają się stopniowo organizmem posiadającym zarówno cechy charakterystyczne dla gatunku, jak też cechy właściwe dla poszczególnej jednostki.

Ta wiedza biologiczna jest elementarna, lecz także fundamentalna. Gdy o tym czytamy lub gdzieś słyszymy, akceptujemy tę wiedzę jako dane naukowe, dane, które da się sprawdzić i zweryfikować. Inna jest natomiast pozycja filozofa, gdy chce zinterpretować wiedzę biologa. Ogólnie przyjmuje się, że na płaszczyźnie filozofii chodzi nie tyle o wiedzę sprawdzalną doświadczeniem, ile o sprawę opcji osobistej; nie wchodzi więc w grę prawda, lecz zajęcie stanowiska odnośnie do wiedzy jednostki.

Takie powszechne mniemanie, według którego może istnieć jakaś refleksja filozoficzna bez samej wiedzy filozoficznej, bynajmniej nie stanowi dla nas większego problemu, zwłaszcza w omawianym przez nas przedmiocie. Tutaj bowiem, jak również w innych dziedzinach, nauka nas zachwyca i jednocześnie pozostawia w nas pewien niedosyt. Biologia nas zachwyca, gdyż zn— dziś lepiej niż kiedykolwiek — proces, w którym zapłodnione jajo kobiece daje początek małemu człowiekowi. Jednocześnie ta sama

biologia pozostawia w nas swoisty niedosyt, gdyż nie odpowiada na pytanie, które wydaje się jeszcze ważniejsze: czy ta komórka jajowa jest już osobą ludzką? Biologia nie odpowiada na to pytanie, ponieważ pojęcie osoby ludzkiej nie jest pojęciem czysto biologicznym. Skromność biologii, nierozłącznie związana z jej charakterem naukowym, nie pozwala jej na wysuwanie twierdzeń wykraczających poza zakres jej kompetencji. Lecz dla nas, ludzi, oraz dla biologa jako człowieka jest rzeczą ważną odpowiedzieć na to pytanie, przekraczające zakres kompetencji czysto biologicznych, gdyż odpowiedź wskaże jasno kierunek, jaki możemy nadać naszej wspólnej egzystencji; zadecyduje o naszej wzajemnej postawie względem siebie, krótko mówiąc: o naszej etyce. Chcemy bowiem wiedzieć, czy ta etyka może się opierać na prawdziwych pryncypiach, czy tylko na wyborach subiektywnych i w związku z tym arbitralnych.

Prawdę mówiąc, nie stawialibyśmy tego problemu tak ostro, gdyby fakty czy też teksty prawodawcze nie dały już odpowiedzi negatywnej. Jest to jedna z osobliwych cech naszej epoki. Jeśli pozwala się legalnie zabijać embrion ludzki, to tym samym nie uznaje się, że embrion ten jest osobą, ponieważ gdyby uznawano go za osobę, wówczas przyznawałoby mu się to podstawowe prawo, przypisywane z góry wszystkim ludziom, jakim jest prawo do życia. Prawodawca popadłby jednak w jeszcze większą sprzeczność, gdyby uznał, embriony, które pozwala eliminować, są osobami: znaczyłoby to bowiem, że nakłada się karę śmierci na niewinne osoby za „przestępstwo bycia niepożądanym”.

Widać tu, że chodzi o podwójne zagadnienie filozoficzne. Chcemy bowiem nie tylko wiedzieć, co to jest osoba, lecz także: kto jest osobą? Odpowiedź na te pytania nie może być sprawą opcji osobistej, czy też jakiejś umowy, nawet jeśliby to była umowa prawna. Prawo kategorycznie zabrania mi decydować arbitralnie o tym, którym spośród moich bliźnich mam przyznać jakieś prawa i jakie mają to być prawa; ono nie pozwala mi na samowolę w uznawaniu i respektowaniu praw! Konsekwentnie i z dużo większą mocą należy wstrzymać się od samowoli w definiowaniu i w przypisywaniu tego, co jest samym fundamentem w pojęciu prawa, a mianowicie przymiotu oraz samej istoty osoby.

Przeobrażając to zagadnienie w sprawę czysto umowną, przyjmuje się, że osobą, a w związku z tym także podmiotem prawa, jest tylko ten, kto za taką został uznany. Takie stanowisko trzeba jednak odrzucić jako przyczynę poważnych niesprawiedliwości. W przeciwnym bowiem przypadku należałoby zarzucić uznawanie za postępowanie, że nasze prawo zniosło instytucję

niewolnictwa lub że zakazało porzucać małe dzieci. Jaką zbrodnię popełniali mistrzowie strożytności, czy ojcowie spartańskich lub rzymskich rodzin? Jaką zbrodnię popełniali hitlerowcy, eksterminując Żydów, jeśli ludzie sami mogą decydować o tym, kto jest człowiekiem, a kto nim nie jest? W tej grze silniejsi zawsze będą decydowali o słabszych; taka zaś sytuacja prowadzi do wniosku, że takiemu prawu zagraża zawsze niebezpieczeństwo autodestrukcji.

Ten, kto zabiera głos i może dzielić się swoimi myślami czy swoimi odczuciami, nie jest już na pewno komórką jajową lecz ukształtowanym w pełni człowiekiem. Logika każe odpowiedzieć: zanim został on w pełni ukształtowany — jeśli cofniemy się do punktu wyjścia — był on (tylko?) komórką jajową, a nie człowiekiem; zanim stał się człowiekiem „ukończonym”, objawiającym w sobie właściwości ludzkie, był jedynie „człowiekiem potencjalnym”

Ryzyko to nie ominęło także prawodawcy, który starał się uniknąć wewnętrznej sprzeczności prawa. We Francji 15 stycznia 1975 r. Rada Konstytucyjna orzekła, że prawo o aborcji nie podważa w żadnym stopniu prawa do życia. Później Narodowy Komitet Etyki zaproponował w swoim obwieszczeniu z dnia 22 maja 1984 r. teoretyczne rozwiązanie problemu etyczno-prawnego; zgodnie z tym rozwiązaniem należałoby uważać embrion ludzki za osobę potencjalną, za byt ludzki w możliwości, nie zaś za osobę w pełnym tego słowa znaczeniu. Odtąd przerwanie ciąży nie oznacza już zabójstwa, gdyż embrion nie jest prawdziwym człowiekiem.

Pojęcie „osoby potencjalnej” stawia jednak prawników przed nowym problemem, ponieważ nadaje ono embrionowi statut pośredni, który nie ma jeszcze swojego miejsca w kodeksie prawnym. Niemniej coraz częściej powołują się oni na to pojęcie w tym celu, by odmówić embrionowi charakteru prawdziwie ludzkiego. Co o tym myśleć? Filozof czuje się tu szczególnie poruszony, gdyż pojęcie „bytu w możliwości” jest kategorią filozofii fundamentalnej i klasycznej, począwszy już od Arystotelesa.

Trzeba najpierw podkreślić to, co wnosi w taką definicję dozę prawdopodobieństwa. Któż bowiem może zanegować, że zdolności właściwe człowiekowi, te, które odróżniają go od innych gatunków zwierzęcych, istnieją w embrionie tylko i wyłącznie w stanie możliwości? Zapłodniona komórka jajowa nie może, bez wątpienia, zabrać głosu na zgromadzeniu, by przedstawić swój punkt widzenia na zagadnienie swojego prawa do narodzenia się. Gdy jest do tego zdolną, oznacza to, że musiała już przejść długi proces

przeobrażania i rozwoju fizjologicznego oraz psychicznego, prowadzący ją do możliwości dysponowania swoimi możliwościami czysto ludzkimi, którymi są: świadomość intelektualna i mowa artykułowana, myślenie, wolitywne określenie dążeń, a także pewien sposób doświadczania, to znaczy posiadania całej, bardzo bogatej gamy uczuć, czego nie spotyka się w żadnym innym gatunku istot żyjących.

Pojęcie „bytu ludzkiego w możliwości” czy „osoby potencjalnej” wydaje się harmonizować z określeniem embrionu ludzkiego; embrionu, który żyje, ale który nie osiągnął jeszcze tego, co zwykle się nazywa życiem osobistym, czyli świadomości własnego „ja” i swej relacji do innych.

Zastosowanie tej idei, na pozór tak bardzo prostej, niesie jednak ze sobą wiele problemów. Bytu ludzkiego w możliwości nie można zrozumieć inaczej, jak w stosunku do stanu ukończonego, do „pełnego” bytu ludzkiego. Byt w trakcie rozwoju posiada możliwość osiągnięcia stanu końcowego tego rozwoju. Konsekwentnie należy stwierdzić z całą stanowczością, że „byt ludzki w akcji” należy utożsamić z człowiekiem dorosłym, z tym, który z jednej strony zakończył już swój rozwój (o ile się nie mylę, według danych biologicznych ma to miejsce około 26 roku życia) oraz — z drugiej strony — osiągnął odpowiedni poziom dojrzałości psychicznej i moralnej (w związku z tym wielu ludzi, którzy nazywają siebie dojrzałymi, zdaje się pozostawać w możliwości dłużej niż normalnie).

Nawet wówczas, gdy opieramy się na ścisłych danych naukowych, trzeba wysnuć wniosek, że należy traktować jako „człowieka w możliwości” również tego, kto nie zakończył jeszcze swojego rozwoju. W ten sposób młodzieniec jest człowiekiem dojrzałym w możliwości, podobnie jak dziecko czy niemowlę. Niemowlę, dziecko czy młodzieniec mają prawa osoby, od prawa do życia począwszy. Jest więc jakaś sprzeczność, gdy zabiera się to prawo embrionowi pod pretekstem, że jest „tylko” osobą ludzką w możliwości.

Można by też powiedzieć, że dziecko czy młodzieniec ujawniają już cechy charakterystyczne dla życia osoby dorosłej: świadomość siebie, komunikację poprzez słowa, życie w relacjach zarówno intelektualnych, jak też uczuciowych. Należy jednak zauważyć, że niemowlę nie ujawnia jeszcze tych właściwości, do których dochodzi powoli, na razie poprzez wymianę spojrzeń i uśmiechów. Trzeba dużo czasu, aby mogło powiedzieć „ja”, objawić swoją wolę, myśleć. Tak więc przez cały ten czas, gdy niemowlę jest w możliwości w stosunku do tych, którzy sami pozo-

stają jeszcze w możności w odniesieniu do wieku dojrzałego (dziecko, młodzieniec), jest ono mimo wszystko podmiotem praw do życia, do higieny, do edukacji, do spadku i do wielu innych.

Stajemy tu w obliczu takiej samej sprzeczności, jak ta poprzednia — gdy odmawia się embrionowi¹ prawa do życia, przyznawanego niemowlęciu. Trzeba by więc powiedzieć, że ten, kto uznaje aborcję, uznaje też dzieciobójstwo. Niektórzy zresztą wypowiedzieli się już w taki sposób i jest to dla nich niejako logiczne: dlaczego by nie? Jest to także pewien sposób na usunięcie istniejącej sprzeczności.

W tej sytuacji stało się przynajmniej jasne, że stosowanie pojęcia „bytu ludzkiego w możności” niesie za sobą wiele sprzeczności. Jest więc rzeczą wątpliwą, by Narodowy Komitet Etyki znalazł w tym pojęciu to, co może stanowić dla nas zwarty fundament etyczny i prawodawczy. To, co powiedzieliśmy do tej pory, jest jednak nieco powierzchownym podejściem do zagadnienia.

Wnikając głębiej w problem, spostrzegamy, że chodzi tu przede wszystkim o definicję osoby. Na czym należy się oprzeć, by móc twierdzić, że dana istota żyjąca jest osobą, lub by określić to, co zakłada stanowisko Komitetu Narodowego, w jakim to momencie istota ta staje się osobą, a więc tym, czym do tej pory nie była. Nikt nie zaprzeczy, że pojęcie osoby służy do odróżnienia ludzi od jednostek innych gatunków. Właśnie dlatego osobę definiuje się poprzez posiadanie cech specyficznie ludzkich, które były już wyżej wymienione. Gdyby ktoś chciał definicji syntetycznej, może znaleźć ją w starej, dobrej, filozoficznej definicji osoby: *Persona est rationalis naturae individua substantia*, idącej po linii definicji podanej przez filozofów greckich, według której człowiek jest zwierzęciem myślącym. Ta klasyczna definicja zwraca uwagę na dwa aspekty.

Po pierwsze, zdolności człowieka, włączone w pojęcie racjonalności, są zdolnościami nabytymi. Nikt nie rodzi się zdolny do rozumowania, czy też do panowania nad swymi emocjami. Aby być jednostką substancją zdolną do myślenia i do kierowania sobą rozumnie, trzeba być najpierw substancją, która w sposób naturalny może przyjąć tę zdolność.

Po drugie, używanie tej zdolności, nawet u tego, kto ją w sobie

¹ Prawo francuskie orzekło, że dziecko przed urodzeniem ma prawo do spadku w przypadku gdy narodziny mają miejsce w przeciągu czasu nie większym niż trzysta dni od chwili otwarcia sukcesji. Prawo to zawiera więc wewnętrzną sprzeczność: daje embrionowi prawo do spadku bez zagwarantowania mu prawa do życia.

rozwinął, nie jest stałe, lecz tylko okresowe. W czasie snu nie używa się ani swojej inteligencji, ani też swojej woli. W stosunku do momentu, w którym następuje używanie tych zdolności właściwych człowiekowi, jest on więc tylko w możności, niemniej jednak nadal pozostaje osobą. Można także wspomnieć o wielu ofiarach wypadków samochodowych, które popadają w stan głębokiej śpiączki. Pomimo braku świadomości nie przestają być jednak osobą. Dlatego pogotowie ratunkowe, zgodnie z prawem, spieszy im z pomocą.

Cokolwiek by się nie powiedziało o charakterze nabytej zdolności do myślenia, czy o tymczasowym lub okresowym sposobie jej używania, w każdym przypadku dochodzi się do jednego wniosku: osobowości nie można mylić z rzeczywistym i aktualnym używaniem tych zdolności. Świadomość siebie jest bez wątpienia istotną właściwością osoby, gdyż pozwala jej powiedzieć o sobie „ja” Lecz osoba pozostaje nadal osobą nawet wówczas, gdy nie może tego wyrazić na zewnątrz, gdy „używa” cech właściwych osobie tylko w sposób wirtualny. Na gruncie języka filozoficznego można by powiedzieć, że nabyta umiejętność używania tych zdolności, jak też ich rzeczywiste wypełnianie są przypadłościami substancji, którą jest osoba, nie w sensie przypadkowych zdarzeń lub napotykanych nagle trudności, lecz w sensie właściwości dodanych do samego bytu osoby, który jest pierwszy i je urzeczywistnia.

Dlatego niemożliwe jest zdefiniowanie osoby poprzez wypełnianie czynności właściwych człowiekowi. Błędem jest także, na przykład, takie powiedzenie: osobą jest tylko ten, kto ma świadomość siebie, kto mówi, kto podejmuje decyzje itd. Należy raczej powiedzieć: osobą jest ten, kto jest ze swej natury zdolny spełniać te czynności, a w związku z tym ten, kto może najpierw osiągnąć te zdolności, o ile nic nie przeszkodzi jego rozwojowi. Jest więc rzeczą oczywistą, że definicja osoby odnosi się także do embrionu ludzkiego, ponieważ jest on naturalnie zdolny do stania się istotą rozumną, o ile żadna przeszkoda zewnętrzna nie zakłóci jego rozwoju, a zwłaszcza gdy da mu się czas na ten rozwój. Można to lepiej zrozumieć, gdy głębiej się rozpatrzy sposób, w jaki embrion posiada już w sobie zarodek człowieczeństwa.

Jest wiele sposobów bycia w możności do czegoś. Jeśli wezmę kawałek drewna o określonej wielkości, mogę z niego zrobić deskę, zapalnik, szufladkę, figurę Matki Bożej i wiele innych rzeczy. Kawałek drewna jest w możności do tego wszystkiego, gdyż ze swej natury nie jest przeznaczony do tego, by stać się jedną z tych rzeczy. Inaczej jest z embrionem. Jeśli bierze on swój po-

czątek z ludzkich komórek rozrodczych, założywszy, że nic mu nie stanie na przeszkodzie, stanie się on tylko człowiekiem i niczym innym. Zgodnie z dzisiejszą wiedzą, wydaje się bardzo powierzchowne stwierdzenie, że w embrionie ludzkim nie widzi się jeszcze cech właściwych człowiekowi. Biologia uczy nas bowiem, że podobieństwa embrionów różnych gatunków są tylko podobieństwami zewnętrznymi. Wewnątrz zapłodnionej komórki jajowej, a potem w każdej komórce embrionu, zawiera się kod genetyczny, właściwy poszczególnemu gatunkowi. W kodzie genetycznym zaprogramowane jest wszystko to, co jest konieczne do tego, by jednostka rozwijała organy typowe dla swego gatunku i aby mogła później wykonywać czynności, które jej te organy umożliwiają. Tak więc w genetycznym kodzie zapłodnionej ludzkiej komórki jajowej jest już wszystko, co jest niezbędne do tego, by stała się ona człowiekiem, a nie czymś innym, tak samo jak w komórce jajowej szympansa jest wszystko niezbędne do tego, żeby w niej rozwinął się szympan.

Widzimy więc, że dane naukowe współczesnej biologii pozwalają stwierdzić o wiele więcej, niż na ten temat mówi sama biologia. Odkryto bowiem w elementach naszego organizmu to, co zapewnia ciągłość naszego bytowania od samego momentu poczęcia, to znaczy nasz „osobisty” kod genetyczny. Współczesna biologia ujawnia także, że cała ta struktura właściwa każdemu z nas, która kieruje nieustannie naszą przemianą materii wtedy, gdy jesteśmy dorośli, była już obecna tam, w zapłodnionej komórce jajowej, którą byliśmy wówczas. Bardziej niż kiedykolwiek biologia pozwala nam stwierdzić w sposób naukowy, że tą samą istotą jest to, co było obecne w łonie matki, i to, co teraz jest osobą dorosłą, i że ta żywa istota posiada od samego początku pewne zasady rozwoju, w którym cechy specyficznym ludzkie są tylko i wyłącznie jego rezultatem. Jeśli więc embrion jest w możliwości używania tych cech specyficznym ludzkim, to znaczy: jeśli jest w możliwości bycia osobą dorosłą, to jest on członkiem rodzaju ludzkiego, mającym takie same prawa naturalne jak jego bliźni; jest też powołany do tego, by być człowiekiem, a powołanie to jest wpisane w jego strukturę genetyczną. Jak zatem można żądać praw respektowania osoby przez człowieka dorosłego, jeśli się nie respektuje tychże praw w stosunku do jednostki w stanie embrionalnym, w którym znajdowała się swego czasu każda osoba dorosła? Fakt ten jest przyczyną poważnej niekonsekwencji. Albowiem, aby stać się dorosłym podmiotem prawa, trzeba było najpierw być ludzkim embrionem, któremu pozwolono przeżyć. Tak więc embrion musiał nie tylko dysponować pewnym ludzkim

kodek genetycznym od chwili swego poczęcia, lecz także trzeba było, by żadna osoba nie odebrała mu życia w czasie, gdy sam jeszcze nie mógł dochodzić swoich praw. Nie ma więc sensu dochodzić praw osoby dorosłej, jeśli nie żąda się prawa do życia dla embrionu ludzkiego, gdyż pierwszy nie mógłby istnieć, gdyby nie uznawano i nie respekowano drugiego.

Można dostrzec ogromną hipokryzję w aktualnych żądaniach Karty Praw Człowieka, która jest nadal uważana za niepodważalny statut moralny, do którego mogą się odwoływać jednostki i całe narody, także przeciwko władzy państwowej. Lecz zapomina się o tym, że ludzie nie mogą rodzić się wolni i równi wobec prawa, jeśli się nie uzna najpierw ich prawa do narodzenia się, ponieważ dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, narodzenie się dziecka jest zależne od woli innych. Tak więc z jednej strony uznaje się owo prawo, z drugiej zaś podważa się to, co powinno stanowić jego podstawę i fundament. Ta hipokryzja wciska się wszędzie, a narody liberalne nie mogą pochwalić się tym, że postępują w tym względzie lepiej niż państwa totalitarne i kolektywistyczne. Potrzeba wielkiej prostoty duszy Matki Teresy z Kalkuty, by ośmielić się powiedzieć przed przedstawicielami narodów, a dokładnie na Zgromadzeniu Generalnym ONZ, że „aborcja jest dziś podstawową przeszkodą dla pokoju”. Przez to właśnie powiedzenie dała ona dowód nie tyle wierności czy szczególnej odwagi, lecz przede wszystkim logiki i głębokiego realizmu, które, niestety, można spotkać obecnie tak rzadko.

Słyszy się często: wolność, solidarność i tolerancja muszą istnieć zawsze razem. Trzeba by stąd wyciągnąć wniosek, że zakładane tutaj prawo do życia jest też nierozdzielnie z nimi związane. „Prawo do życia ma człowiek żyjący” powiedział bardzo trafnie Monsieur de Lapalisse; lecz trzeba tutaj dodać, że życie embrionu ludzkiego jest życiem człowieka, a nie życiem jakiegokolwiek gatunku. Jaki sens miałyby potępienie rasizmu czy apartheidu w imię genetycznej wspólnoty gatunku, jeśliby się jednocześnie traktowało prawo do narodzenia jako sprawę czysto osobistą? Ta niespójność, nawet jeśli jest najbardziej zauważalna, nie stanowi jedyne, ani też największego problemu w całości zagadnienia, którym się zajmujemy.

Ci, którzy nie uznają, że embrion ludzki jest osobą, muszą wziąć pod uwagę pewne logiczne implikacje swego stanowiska. Dochodzą oni bowiem do wniosku, że człowiek nie jest ze swej natury osobą: najpierw jest on jakimś indywiduum, a dopiero potem „staje się” osobą. Zostawiam na boku trudność związaną z określeniem czasu, kiedy następuje to przejście „ku pełnemu

człowieczeństwu”. Jakikolwiek byłby ów moment, następowałoby w nim jakieś przejście ku nowemu statusowi ontologicznemu, ku nowemu rodzajowi bytu, mimo tego, że nie powstaje jakaś nowa istota. To, co „staje się” osobą, przyjmuje prawdziwie nową naturę, wyższą od natury bytu dotychczas żyjącego. Gdyby tak nie było, jak można by było zrozumieć, że to, co było pozbawione wszelkiej godności, staje się nagle czymś, co należy otoczyć szacunkiem i co jest podmiotem prawa? Jak zrozumieć fakt, że to, co wcześniej było tylko przedmiotem i środkiem, którym można było manipulować, staje się nagle podmiotem i celem samym w sobie? Odrzucając takie stanowisko, według którego pojęcie osoby jest czystą fikcją i które nie przyjmuje wynikających z tego praw, należy zdecydowanie przyjąć rzeczywistość osoby, przy czym osobę tę trzeba rozumieć jako coś istotowo różnego od naturalnej indywidualności, ponieważ już na „początku” dokonuje się rozdzielenie tych rzeczywistości.

Ci, którzy przyjmują tę zasadę, chętnie wyciągając z niej konsekwencje etyczne i prawne, niewiele interesują się skutkami innego typu. Jeśli w istocie rzeczy osobowość „przychodzi” do człowieka i go przeobraża z osobnika w osobę, to trzeba by zapytać, co jest przyczyną takiego przeobrażenia. Pytania tego nigdy nie stawia się, być może dlatego, że odpowiedź mogłaby być kłopotliwa. Po oddzieleniu osobowości od naturalnej indywidualności okazuje się bowiem rzeczą trudną znalezienie naturalnej przyczyny przejścia do osobowości. Jakim cudem naturalny rozwój genetyczny, zakodowany w DNA, mógłby sprawiać, że w pewnym momencie człowiek staje się zupełnie kimś innym niż był wcześniej, tak bardzo innym, że począwszy od tej chwili uważa się go za całkowicie inny przedmiot świata przyrody? Jakim cudem? Trzeba rzeczywiście stwierdzić, że tylko na drodze cudu osobowość „wnika” do człowieka, który jej nie posiadał w sposób naturalny. Gdyby cechy charakterystyczne dla osoby były uważane za następstwo naturalnego programu genetycznego, wówczas trzeba by było utożsamiać przymioty osoby z posiadaniem tego programu. Oddzielenie od siebie obu tych elementów zakłada samo przez się, że przejście do przymiotu osoby nie może być wynikiem naturalnego rozwoju programu. Jak zatem można uniknąć stwierdzenia, że to, co nie powstało na drodze naturalnej, musi mieć przyczynę pozanaturalną, mówiąc jasno: przyczynę nadprzyrodzoną? By rzecz ująć krótko i bez ogródek: jak można nie uznać, że jeśli jednostka ludzka nie jest osobą ze swej natury, to staje się nią poprzez akt stworzenia? Ci, którzy twierdzą, że embrión ludzki nie posiada od początku swej osobowości, zajmują

stanowisko podobne do poglądów wielkich teologów średniowiecza, ze św. Tomaszem z Akwinu na czele, według którego w pełni ukształtowana rozumna dusza ludzka łączy się z człowiekiem w pewnym okresie ciąży, którego podane przez niego dokładne określenie pozostaje bardzo wątpliwe. Otóż takie podejście do rzeczy było dla św. Tomasza możliwe tylko dzięki temu, że według niego dusza duchowa jest stworzona przez Boga i udzielona człowiekowi przez sam akt stworzenia. Uważał on za błąd logiczny nieprzypisywanie przyczyny nadprzyrodzonej temu, co nie wynika z samej natury: tylko istnienie Stwórcy pozwala zrozumieć, że taka rzecz w ogóle może zaistnieć. Św. Tomasz umknął w ten sposób niekonsekwencji, której naszym współczesnym nie zawsze udaje się umknąć: zaistnienie osoby pojmuje się jako fakt całkowicie nadprzyrodzony, a jednocześnie przypisuje się mu przyczynę czysto naturalną, którą uważa się za jedyną. Tak więc jeśli chce się uniknąć wszelkich niekonsekwencji, jeśli zaakceptuje się logiczne wnioski wynikające z tego, że osobowość i naturalna indywidualność człowieka istnieją niezależnie od siebie, to należy zdecydowanie odrzucić te konkluzje prawne i etyczne, które wyciąga się zwykle z takiego stanu rzeczy. Jeśli istnieje Stwórca i jeśli embrion ludzki jest przeznaczony przez fakt stworzenia do otrzymania duszy duchowej, również stworzonej, dzięki której stanie się on osobą, to trudno jest zgodzić się na możliwość zniszczenia tego bytu, gdyż jawi się to wprost jako akt niezgodny z wolą Bożą. Wszystko to dyktuje nam nie nasza wiara, lecz logika. Stajemy przed dylematem: czy ktoś uznaje to, czy też nie, trzeba bowiem stwierdzić, że osobowość w naturalny sposób przynależy do każdej jednostki ludzkiej, w wyniku czego od samego początku ma ona prawo do etycznego poszanowania i ochrony prawnej.

Błędem jest powtarzane często powiedzenie, że taka koncepcja może być przyjęta tylko przez ludzi wyznających wiarę katolicką. Bez wątpienia, Kościół katolicki przyjmuje ją jako swoją, lecz nieprawdą jest, że w tej koncepcji zakłada się z góry wiarę. Objawienie nic nie mówi na ten temat, a gdy Magisterium Kościoła zabiera głos, to przemawia przede wszystkim z punktu widzenia prawa naturalnego, gdyż stanowi ono płaszczyznę, na której można prowadzić dyskusję z ludźmi nie uznającymi wiary katolickiej. Nie można więc oskarżać Kościoła o nielogiczność. Gdyby było prawdą (lecz tak nie jest, mimo rozsiewanych dezinformacji), że tylko Kościół katolicki tak właśnie myśli, wówczas należałoby zapytać, dlaczego jedynie instytucja religijna staje w obronie podstawowych, naturalnych praw człowieka? Do czego miałby

więc służyć laicki kształt państwa, jeśli ci, którym powierza się obowiązki, okazują się niezdolni, zarówno w teorii, jak też w praktyce, do tego, by bronić praw stojących u podstaw jego praworządności?

Z całym szacunkiem do Kościoła i jego pasterzy muszę powiedzieć, że w tym, co dotyczy prawa do narodzenia, Kościół jako taki nie ma nic szczególnego do powiedzenia. Chodzi tu o zagadnienie filozoficzne, w którym nie można mylić dogmatów z innymi argumentami rozumowymi. Jest zresztą dosyć argumentów rozumowych, na podstawie których można podać rozwiązanie tego problemu, które zarówno chrześcijanie, jak też inni ludzie przyjmą jako bardziej prawdziwe, niż odpowiedź specyficznie chrześcijańską. Jeśli chrześcijanie mają w tym względzie coś do powiedzenia, to być może chodzi o to, aby z autentycznej miłości zaczerpnąć energię konieczną do tego, by zahamować zło, które się rozprzestrzenia. Sam obowiązek głoszenia prawdy jest oczywisty i ważny, lecz byłoby to pewnym faryzeizmem, gdyby się ktoś zadowolił samym jej głoszeniem, a na polu społecznym oczekiwał powrotu surowego prawodawstwa.

Obowiązek głoszenia prawdy jest często bolesny do spełnienia, oczywiście nie dla filozofa, który przemawia do osób ugruntowanych w swych przekonaniach, ale dlatego, że chodzi tu o sytuacje bardzo trudne. I właśnie dlatego obowiązek ten przypomina o powinności czynienia dobra w duchu miłosierdzia. Nie mamy tu na myśli parodii miłosierdzia polegającego na podaniu gąbki z octem. Potrzeba nam miłosierdzia, które proponuje inne rozwiązanie niż przerwanie ciąży, zwłaszcza dla tych, którzy w przerwaniu ciąży widzą rozwiązanie wszelkich problemów. To miłosierdzie, bardziej rozumne niż łzawe, musi znaleźć swój wyraz także na terenie prawodawczym, gdzie — jak niedawno mówił mój przyjaciel prawnik — powinno się odciągnąć ludzi od aborcji nie tylko poprzez sankcje prawne, lecz poprzez podanie innego rozwiązania problemu.

Chciałbym zakończyć, odpowiadając na moje dwa wstępne pytania: kim jest osoba i kto jest osobą?

Nie ma żadnego sensu mówić, że embrion nie jest osobą mającą prawo do życia, pod pretekstem, że jest tylko człowiekiem w możliwości, gdyż aby móc stać się pełnym człowiekiem, trzeba należeć do rodzaju ludzkiego: trzeba być człowiekiem, aby móc osiągnąć pełne człowieczeństwo. Tę przynależność do gatunku, jak przez sankcje prawne, lecz poprzez podanie innego rozwiązania chwili po poczęciu.

Filozofia nie ma tu innego wyjścia, jak tylko przyjąć tę „lek-

cję” biologii i wyprowadzić z niej właściwe wnioski: jeśli osoba jest własnym imieniem bytu ludzkiego jako takiego, to embrion jest osobą od chwili swego poczęcia. Dlatego absurdem jest traktować człowieka narodzonego jako osobę, jeśli się nie uważa za osobę embrionu, którym była ona na początku. Niemniej absurdalne jest żądanie poszanowania praw kobiety i mężczyzny, jeśli odrzuca się najpierw owo prawo do narodzenia, które stanowi podstawę innych praw.

Filozofia stawia nas więc przed pewną alternatywą: albo uznamy, że przynależność genetyczna do gatunku jest jedynym kryterium obiektywnym, niezależnym od wszelkich przekonań religijnych, według którego można i należy uważać jednostkę za osobę; wówczas zaś przejmie się, że prawo do życia jest naturalnym prawem embrionu oraz wymogiem, bez którego nie będzie on mógł spełnić swego naturalnego powołania do bycia człowiekiem; albo też będziemy starali się uwolnić od tego obiektywnego kryterium i zwrócić się ku arbitralnemu określeniu momentu, w którym dana jednostka ludzka, poczęta przez kobietę i mężczyznę, staje się osobą. Przy tej drugiej możliwości niewinne życie staje się narażone na samowolę, której efekty dawno już przekroczyły skutki najbardziej morderczych tyranii, jakie zna historia.

tłum. **Krzysztof Hermanowicz SAC**